

„Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować” (Mk 7,9)

JAK ODRÓŻNIĆ TRADYCJĘ WIARY I KOŚCIOŁA, OD LUDZKICH FORM I ZWYCZAJÓW?

Mieszkając w domu rodzinnym często słyszałem, w kontekście różnorodnych wydarzeń, popularne skądinąd zdanie „wylać (wylewać) dziecko z kąpielą”. Nie zadawałem sobie wtedy trudności, by zastanowić się nad złożonością tego ulubionego przez rodziców, zwłaszcza przez Mamę, przysłowia. Nie brałem też pod uwagę całego kontekstu poprzez który należy te słowa czytać. W obliczu pytania o to, jak odróżnić tradycję wiary i Kościoła od ludzkich form i zwyczajów zdaje się jednak być to popularne przysłowie doskonałym punktem wyjścia do rozważań na temat relacji między Tradycją Kościoła i Ewangelią, między zbiorem ludzkich — przekazywanych z pokolenia na pokolenie — form, wartości i zachowań społecznych, a przykazaniami Bożymi, słowami Stwórcy, który „oto czyni wszystko nowym” (Ap 21, 5).

WSTĘP

Nadmienić trzeba, że można wyłącznie snuć domysły na temat pochodzenia frazeologizmu „wylać (wylewać) dziecko z kąpielą”. Na ogół przyjmuje się jednak, że jest to pamiątka po czasach, w których kąpiel (ze względu na brak dostępności bieżącej wody) odbywała się tylko raz w tygodniu (zazwyczaj w sobotę, aby być gotowym na świętowanie niedzieli) w ten sposób, że kolejni domownicy wchodzili do balii z wodą użytą przez poprzedników – najpierw kąpał się ojciec (głowa rodziny), później, w tej samej wodzie, najstarszy syn lub matka, potem, w tej samej cieczy, kolejne dzieci według kolejności urodzenia. Woda, w której myła się ostatnia osoba, była więc już mętna, przez co zdarzało się podobno, że wylewano ją razem z kąpiącym się, którego po prostu nie zauważano pod burą powierzchnią płynu — zwłaszcza, jeśli było to dziecko. Jako że tym ostatnim była zwykle najmłodsza latorośl, to jemu bądź jej groziło bycie wylanym razem z kąpielą, a co za tym idzie — możliwe urazy i uszczerbek na zdrowiu, także psychicznym. Ile w tym prawdy – nie wiadomo. Jest to jednak niebywale plastyczny i użyteczny, choć także makabryczny, obraz.

Tyle w temacie kulturowego rodowodu tego nietypowego zdania. Cóż jednak znaczy to „wylać (wylewać) dziecko z kąpielą”? Idąc za myślą Etienne’a Gilsona uznajmy, że aby wytłumaczyć jakąś rzecz należy wskazać, że jest ona symbolem i znakiem jakiejś głębszej rzeczywistości¹. Na poczet tych rozważań proponuję przyjąć, że tak właśnie jest i w tym przypadku, co pomocne będzie w dalszych rozważaniach.

Ten nietypowy związek frazeologiczny ma także znaczenie nie tylko historyczne, ale i kulturowe. Powiedzenie „wylać (wylewać) dziecko z kąpielą” znaczy w tym kontekście tyle, że chcąc przeciwdziałać jakiemuś złu, jednocześnie (często niechcący i niecelowo) zatracamy również pozytywny aspekt sprawy, zdarzenia, przekreślając tym samym wszystko co, *nomen omen*, płynące może z danej sytuacji: zarówno to co dobre, jak i to, co złe. Krótko rzecz ujmując znaczy więc tyle, by nie zaszkodzić sprawie, którą akurat próbujemy naprawić. Ale jeśli przeprowadzimy bardziej wittgensteinowską analizę tego zwrotu, rozkładając go nijako na możliwe części pierwsze widzimy, że pojawia się kilka możliwości w obrębie tego — jakże obrazowego — porównania:

- a. Pierwsza, najbliższe oryginałowi stwierdzenie, czyli wylewamy zarówno dziecko jak i wodę, w której się kąpie. W balii albo wannie, czyli określonym zbiorniku który uznać możemy *formą* nie pozostaje nic: ani dziecko, ani woda. Staje się pusty, potencjalnie napełnić go można czymkolwiek innym w granicach objętości. Krzywda jest jednak podwójna, pozbywamy się zarówno płynu — pozostawmy na chwilę na uboczu jego stan — który potencjalnie, mógłby być jeszcze wykorzystany jak i ryzykujemy uszkodzeniem dziecka, a przynajmniej uszczerbkiem na jego bądź jej psychice.
- b. Druga, nie wylewamy ani dziecka ani wody. Wspomniana wyżej *forma* pozostaje napełniona wszystkim, co oryginalnie się w niej znajdowało. Pozostawiamy stan rzeczy takim, jakim był, bowiem w naszej przysłowiowej *formie* nie ma już miejsca na nic więcej, poza oryginalnie znajdującymi się tam dzieckiem i wodą, dodajmy coraz bardziej mętną.
- c. Trzecia, wyciągamy dziecko z kąpeli, pozostawiając wodę w wannie. W tym przypadku posłużyć się trzeba odrobiną wyobraźni. Biorą jednak pod uwagę taką możliwość widzimy, że stan naszej *formy* zmienia się, podobnie jak zmienia się *jakość* dziecka i wody. Kiedy

¹ Couchoud, Jean P., *Sztuka francuska I*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1985, tłum. Eligia Bąkowska, s. 73.

wyciągamy dziecko z wody, nie pozwalając na jakikolwiek uszczerbek na jego zdrowiu — czyli: bez wylania — sprawiamy, że w *formie* znajduje się więcej przestrzeni na przykład, na kolejne dziecko bądź zwierzę albo naczynia czy cokolwiek innego, co miałyby zostać poddane podobnej kuracji. Jednocześnie, zarówno *jakość* dziecka jak i *jakość* wody nie są już takie same. Dziecko przed włożeniem do wody i dziecko po wyciągnięciu z wody nie są już — *jakościowo* rzecz ujmując — takie same. Woda nabiera innego *charakteru* czy też mówiąc inaczej, *cech*, podobnie jak i dziecko.

- d. Czwarta możliwość, do której również potrzeba odrobiny wyobraźni to ta, że pozostawiamy dziecko w bali, wylewając jednak mętną już wodę. W tym przypadku zmienia się zarówno zawartość *formy* czyli przysłowiowej balii, zmienia się także charakter czy też cechy dziecka, pozostawionego w tejże formie. Po pierwsze, dziecko staje się widoczne, po drugie zaś po takiej kuracji powinno być czystsze a po trzecie zaś, ma znacznie więcej miejsca dookoła w balii czy *formie*, w której się znajduje. Zarówno *forma* jak i *charakter* dziecka oraz wody w tym wypadku zmieniają się. Rzykujemy oczywiście chorobą dziecka, które może nabawić się przeziębienia leżąc w takiej bali czy też wannie, jednakże rozważania natury higienicznej czy zdrowotnej nie mieszczą się w obrębie niniejszych przemyśleń i rozważań.

Skupiając się na tej zaskakującej może, choć jak się wydaje dość trafnej metaforze tego, co może stać się z tradycją weźmy pod uwagę jeszcze jeden aspekt wspomnianego przysłowia. Zdanie to rozumiemy bowiem dwójako na innym jeszcze poziomie: jako czynność dokonaną (wylać dziecko z kąpielą; dziecko z kąpielą zostało wylane) albo niedokonaną, ciągłą (wylewać dziecko z kąpielą; tu wylewanie jest działaniem, które nie dobiegło jeszcze końca, można więc przeciwdziałać urazowi dziecka czy też pełnemu opróżnieniu *formy*, przysłowiowej balii czy wanny).

Biorąc te wszystkie aspekty pod uwagę wydaje się, że w relacji między tradycją wiary i Kościoła oraz ludzkich form i zwyczajów w zasadzie posłużyć się możemy tym samym zbiorem elementów, zachodzić mogą te same *działania*, *relacje* i *zależności* co w przytoczonym przysłowiu. Można więc albo kurczowo trzymać się tradycji, albo starać się jej pozbyć; można chcieć zachować pewne jej elementy w różnych proporcjach albo też oddzielić ją od codziennego życia, uznając za mało istotną. Jak jednak ma się do słów Ewangelii, w których Jezus zarzuca faryzeuszom niewierność względem słowa Bożego oraz ich skoncentrowanie się na interpretacji i aspekcie „mądrościowym”.

UCHYLANIE

Cóż jednak znaczy to „uchylanie”, które wyrzuca faryzeuszom Jezus? Czytając Ewangelię w kontekście uznać należy, że to najpierw a) złagodzenie brzmienia Słowa Bożego, które z czasem prowadzić może nawet do b) odrzucenia lub zastąpienia Słowa Bożego swoim słowem, zwyczajem i właśnie — tradycją. W ten sposób, wymyślając pewną tradycję można przecież bardzo wygodnie dostosować Słowo Boże do własnej sytuacji. Jednak gdzieś pomiędzy gubi się radykalizm przykazań — tak pojęta tradycja odczytywania Ewangelii zostaje tylko wygodą.

W każdej kulturze tradycja jest jednak czymś niezwykle ważnym. Ale kiedy zapytamy, czym w zasadzie tradycja jest, nie jest tak łatwo na to pytanie odpowiedzieć. Istnieje przecież tradycja wielka i są tradycje małe, są i jeszcze mniejsze, szczególnie te regionalne czy świąteczne — wszystkie jednak mocno oddziałują na codzienne życie człowieka. Ta *Vita Quotidiana*, dla każdego z nas jest pewną *formą*. Tradycja zaś w tym rozumieniu jest niezwykle silnie związana z kulturą, całym spektrum ludzkich aktywności i działań; środowiskiem ludzkiego bytowania, które człowiek sam tworzy. Widać to wyjątkowo u ludzi starszych, którzy przez całe życie robili coś regularnie, a gdy nagle sytuacja zmusi ich do zmiany, spotyka się to ze sporym niezadowoleniem często wręcz — odrzuceniem zmian, nawet agresją. Próba odrzucenia czy zmiany tradycji powoduje więc take zmianę w *formie*, codziennym życiu. Podobnie jednak młodzi małżonkowie, którzy wnosząc do wspólnego domu rodzinne rytuały czy tradycje, często muszą się mocno nagimnastykować, aby je ze sobą pogodzić i starać się stworzyć nową, własną, tradycję. Ten argument wzięty z doświadczenia wskazuje więc, że tradycja podlega także pewnym procesom twórczym — tradycja jest czymś, co może zostać stworzone. I nie ma w tym nic złego, bo wiele w końcu z tradycji czerpiemy dobra, ale jeśli zaczyna ona dzielić, a nie łączyć, lub znaczyć więcej niż to, co Bogu się podoba, to warto ją po prostu wyłączyć bądź zmienić, poddać procesom twórczym — zwłaszcza w kontekście życia sakramentalnego. W tym przypadku istotne jest także to, *po co* jest dana tradycja, dlaczego i w jakim kontekście istnieje. To także zdaje się mieć na myśli Jezus, wytykając faryzeuszom ich błąd.

Fabrice Hadjadj, francuski intelektualista i filozof napisał w jednej ze swych książek, że „małżeńskie łóżko ma większą głębię i moc twórczą (również więcej dramatyzmu) niż laboratorium

doktora Frankenstein, a stół rodzinny to wytwór techniki potężniejszy niż tablet”². Pozostając więc w tematyce małżeńskiej i zadając pytanie o możliwość uchylania tradycji i uchylania Słowa Bożego warto zapytać, czy może jednak tradycja nie jest wcale tak pilnie potrzebna? Powiedział przecież Jezus: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza” (Mk 10, 9). Ale my — ludzie XXI wieku — wypracowaliśmy w końcu tradycję, w myśl której praktycznie w każdej sytuacji można wziąć rozwód, jeśli tylko przynajmniej jednemu z małżonków bardzo na tym zależy. Powiedział też Bóg: „Nie kradnij” (Rz 13, 9) — ale my wypracowaliśmy tradycję, że jeśli ktoś umie znaleźć odpowiednią lukę prawną, to wolno mu bezkarnie kraść; dalej powiedział Bóg: „Nie zabijaj” (Rz 13, 9) — a my wypracowaliśmy tradycję, że w ciągu trzech pierwszych miesięcy wolno zabijać, że wolno ponadto zabić człowieka umierającego, bo przecież on i tak niedługo by umarł. Dalej, rzekł Stwórca: „mężczyźni współżyjący ze sobą Królestwa Bożego nie odziedziczą” (1 Kor 6,9) — a obecnie jako społeczeństwo europejskie jesteśmy w trakcie wypracowywania tradycji — opartej na nowych pomysłach prawnych — w myśl której związki homoseksualne powinny być otoczone taką samą czcią, jaką otaczamy związki małżeńskie.

Czy może jest więc tak, że istnieje tradycja dobra i tradycja zła? Albo: tradycja zgodna i tradycja niezgodna z duchem Ewangelii?

ISTOTA

Pytań o tradycję, jej istotę i bycie w relacji z tradycją jest więc więcej, niż na pierwszy rzut oka można byłoby się spodziewać. A jednak — wracaj ponownie do słów rozważanego fragmentu Ewangelii — czytamy dokładnie: „Umiecie dobrze uchylać Boże przykazania, aby swoją tradycję zachować” (Mk 7, 9). Skąd więc bierze się postawa majsterkowania przy Bożych przykazaniach, o której wspomniał Jezus? Czy ma to związek z faktem, że jak głosi Chrystus „lud ten czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie” (Mk 7, 6)? A może w samej *istocie* tradycji jest coś, co sprawia że łatwiej podążać za tradycją niż otwierać się na nowo na przykazania i Wcielone Słowo, które „wszystko czyni nowym” (J 19, 26)?

Niedawne odkrycia w dziedzinie nauk społecznych, dotyczące niskiego konsensusu społecznego w sprawie wartości kulturowych spajających współczesne narody i społeczności sugerują, że

² Hadjadj Fabrice, *Rodzina, czyli transcendencja w majtkach*, Wydawnictwo w Drodze, Poznań 2017, tłum. Marta Harat-Tórz, s. 6.

dominujący przez wieki paradygmat – kultura jako zbiór wspólnych wartości – może być błędny³. Oczywiście, zbyt wcześnie jeszcze by ogłosić że tradycja przestała być ważna i o to wreszcie w zachodnim świecie nastał czas, by otworzyć się na Objawienie i przykazania. Jednak dotychczasowe utrzymywanie się poglądu o społecznym konsensusie wobec wartości kulturowych wynikać może z tego, że odwołuje się on do wbudowanej w ludzki mózg zdolności do esencjalizmu w myśl którego, pod powierzchnią obserwowalnych zjawisk ukrywa się właściwa, esencjalna rzeczywistość. W tym wypadku miałyby być nią właśnie tradycja rozumiana jako zbiór wspólnych kluczy, do odczytywania i rozumienia, płynących z tradycji wartości.

A może jest to porostu problem z epoką, w której żyjemy? Mimo że zdefiniowanie nowoczesności nie jest łatwe, bo określenie jej istoty jest przedmiotem ciągłych sporów. Pod jej hasłem można jednak wyróżnić dwa podstawowe sposoby myślenia o zmianie społecznej, czy też jej dwa wymiary — bo na idei *zmiany* opiera się przecież w ogóle myślenie o nowoczesności. Z jednej strony to wymiar zmiany ideologicznej, czy też ideowej. Chodzi o ewoluujące nieustannie przekonania o tym jak powinien być urządony świat społeczny. Zarówno w wymiarze kulturowym, politycznym jak i ekonomicznym. Sama idea nowoczesności zakłada nieuchronność takiej zmiany i sama w sobie może być uważana za ideologię. Sama jej treść ulega też ciągłej zmianie: to co jeszcze niedawno wydawało się postępowe, zarówno jeśli chodzi o sposoby gospodarowania, rządzenia, czy współżycia społecznego lub estetyki, po jakimś czasie okazuje się przeżytkiem. Tradycja, również ta ukuta niedawno, staje się więc balastem.

Z drugiej strony nowoczesność to zdolność do zmiany społecznej, lub też co najmniej oparcia się destrukcyjnym efektom zmian jakie nieuchronnie zachodzą w skali globalnej. Chodzi więc o zdolność do akumulacji i mobilizowania znaczących zasobów pozwalających na zachowanie w takich niestabilnych warunkach podmiotowości. Za kluczowe uważa się zwykle zasoby ekonomiczne, ale ważne są także zasoby polityczne czy kulturowe. Dwa ostatnie typy zasobów dają zwykle możliwość mobilizacji społecznej na większą skalę.

Pomiędzy zarysowanymi tu dwoma wymiarami nowoczesności istnieje zwykle pewne napięcie. Można powiedzieć bowiem, że społeczeństwa nowoczesne to społeczeństwa zmiany, a więc takie które ciągłą zmianę, przedstawianą zwykle jako postęp, stawiają w centrum swojej tożsamości — tę

³ Morris, M. W., Values as the Essence of Culture: Foundation or Fallacy? *Journal of Cross-Cultural Psychology*, 2014, 45 (1), s. 14–24.

tożsamość budują na zmianie, nie tradycji w przeciwieństwie do tego, jak miało to być w przeszłości. W takim rozumieniu w rdzeniu nowoczesności znajdujemy jednak wewnętrzną sprzeczność, swoiste dialektyczne napięcie pomiędzy zmianą jako wartością, a stabilnością, która jest też ważną obietnicą „nowoczesności”. Ta stabilność jest zwykle aspiracją do obrony zasobów swoich obywateli, stałości narodowej tożsamości, granic państwowych czy podstaw ładu społecznego, nawet — możliwości wyznawania tzw. *tradycyjnych wartości*. Można więc czytać większość ideologii nowoczesności jako programy zagwarantowania stabilności w warunkach ciągłej zmiany, czy też pomysły na dostosowanie się do ciągłej zmiany, swoiste jej oswojenie, tak by stała się motorem rozwoju i gwarantem stabilności na głębszych poziomach organizacji społecznej.

Zdawać by się więc mogło, że takk rozumiana nowoczesność jest niejako zniesieniem tradycji, bądź też takim jej umiejscowieniem aby nie była głównym czynnikiem determinującym i warunkującym postawę człowieka. Czy więc epokę, w której żyjemy możemy uznać za — wreszcie! — zrozumienie słów Ewangelii „Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować” (Mk 7,9) bo wreszcie: tradycja została zniesiona? Oczywiście, odpowiedź musi być negatywna. Nowoczesność jako projekt ciągłej zmiany odrzuca bowiem najważniejszy w swej istocie warunek: prymatu przykazań, czy jakiegokolwiek siły wyższej, Objawienia, organizującej nie tylko ludzką rzeczywistość na Ziemi, ale także w Niebie.

PSYCHOLOGIA

Tradycyjna psychologia nie zajmuje się przesadnie czynnikami, takimi ja tradycja — skupia się znacznie bardziej na różnego rodzaju mechanizmach i prawach rządzących ludzką psychiką oraz zachowaniami człowieka, zwłaszcza zaś zaburzeniami tychże. Psychologia bada jednak również wpływ zjawisk psychicznych na interakcje międzyludzkie oraz interakcję z otoczeniem. I tu pojawia się kwestia tradycji, jako elementu możliwie interesującego dla psychologii a także — dla naszych rozważań nad relacją tradycji i Słowa Bożego, zwłaszcza zaś relacją tradycji i ludzkich zachowań. Rzeczywistość społeczna wpływająca na człowieka jest bowiem postulowana przez hipotezy społeczno-historyczne, a psychologiczne spojrzenie na tradycję zapewnia wgląd w funkcje, skutki i znaczenia tychże dla jednostek i społeczności. Co za tym idzie, może też dać odpowiedź na pytanie o to, dlaczego krytykowani przez Jezusa faryzeusze żyli bardziej tradycją niż Słowem? Jak my, żyjący w XXI wieku, możemy tego uniknąć?

- a. Po pierwsze, tradycja odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu i utrzymywaniu tożsamości społecznej. Zapewnia jednostkom poczucie przynależności i połączenia z większą społecznością lub grupą. Uczestnictwo w tradycjach wzmacnia wspólny zestaw wartości, przekonań i praktyk, co może zwiększyć spójność i solidarność grupy — tak jak miało to miejsce w przypadku faryzeuszy.
- b. Po drugie, różnorakie tradycje dają poczucie stabilności i ciągłości w stale zmieniającym się świecie. Zapewniają ramy przewidywalności i znajomości, oferując jednostkom poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Zaangażowanie w znane rytuały i praktyki może stworzyć poczucie porządku i zmniejszyć niepokój, zapewniając możliwość zbudowania struktury, swoistej siatki przez którą filtrować można różnorakie wydarzenia.
- c. Po trzecie, tradycja służy jako mechanizm przekazywania wiedzy, wartości i praktyk kulturowych z pokolenia na pokolenie. Poprzez tradycję społeczeństwa przekazują swoją zbiorową mądrość, zwyczaje i dziedzictwo, zapewniając zachowanie wiedzy kulturowej i przekazanie jej przyszłym pokoleniom. W przypadku faryzeuszy element ten zdaje się być nie bez znaczenia, kiedy myślimy o starożytnym Izraelu jako narodzie, który musiał stale walczyć właśnie o przetrwanie tak na płaszczyźnie fizycznej jak i kulturowej.
- d. Dalej, angażowanie się w tradycje może mieć psychologiczne korzyści dla jednostek. Rytuały, które często stanowią część tradycji, zmniejszają niepokój, dają poczucie kontroli i poprawiają samopoczucie. Uczestnictwo w tradycjach może również sprzyjać poczuciu sensu i celu, ponieważ łączy jednostki z czymś większym niż one same.
- e. Po piąte, podczas gdy tradycje zapewniają stabilność i ciągłość, mogą również stać się odporne na zmiany. Niektóre badania psychologiczne sugerują, że sztywne trzymanie się tradycji bez krytycznej oceny może utrudniać postęp osobisty i społeczny — zauważył to już chociażby Zygmunt Freud⁴. Zrównoważenie zachowania ważnych elementów kulturowych z otwartością na adaptację i ewolucję jest niezbędne dla zdrowego rozwoju tradycji. Ten element zdaje się zwłaszcza krytykować Jezus, kiedy mówi o zastępowaniu Słowa Bożego — tradycją właśnie.

⁴ Freud Zygmunt, Psychopatologia życia codziennego, Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2017, tłum. Ludwik Jekels, Helena Ivanka, s. 277.

- f. W końcu zaś, niektóre perspektywy psychologiczne podkreślają znaczenie autonomii jednostki i potencjalny konflikt między tożsamością osobistą a tradycyjnymi wartościami. Gdy jednostki rozwijają własne wartości i przekonania, mogą kwestionować lub odrzucać pewne tradycje, które nie są zgodne z ich osobistą tożsamością.

Rozumienie tradycji w psychologii jest więc wieloaspektowe, a różne teorie i podejścia mogą oferować różne perspektywy. Powyższe jednak zestawienie ma na celu wskazanie najsilniejszego kulturowego, społecznego i historycznego kontekstu tradycji, który wpływa tożsamość jednostki a czasem też, całych społeczności. W tym znaczeniu, może być też tradycja nośnikiem pewnych ideałów, do których dążą członkowie różnych społeczności. Współczesna psychologia uczy jednak, że „modele idealne” nigdy nie mogą być całkowicie wcielone w osobowość. Kobięcy ideał i prawdziwa kobieta, typowy naukowiec i prawdziwy naukowiec to przykłady rozbieżności między idealnym schematem a rzeczywiście istniejącym człowiekiem. Ideał pełni funkcję przyczynowo-motywacyjną, jest rozwijany różnymi środkami artystycznymi, w tym hiperbolą, co wyraźnie widać w formule antycznej epopei, średniowiecznych hagiografiach świętych ale także w literaturze współczesnej, która tworzy obrazy bohaterów poprzez złożone przetwarzanie materiału, łącząc realne i wyobrażone, możliwe i należne — jak w przypadku hollywoodzkich superbohaterów.

KONKLUZJE

Po tym chwilowym, niezbędnym jak się jednak wydaje, wypadzie na różne, interdyscyplinarne pola, najwyższy czas wrócić do teologii. Czy — poza pielęgnowaniem zastanych rytuałów albo wartości — ma tradycja coś do powiedzenia w kwestii transmisji wiary? Jak rozróżnić tradycję ludzką od tradycji wiary i Kościoła? Czy słowa Jezusa o zastępowaniu Słowa Bożego tradycją powinny być czytane jako nawoływanie do zupełnego odrzucenia tradycji? W innym miejscu Pisma Świętego czytamy w końcu słowa Jezusa, który mówi: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12, 49).

Wracając do wspomnianego na początku przysłowia, biorąc pod też pod uwagę powyższe rozważania, chciałbym zaproponować aby dla rozróżnienia tradycji dobrej od złej, tradycji ludzkiej od tradycji Kościoła stosować dwie wartości: kierunkową i etyczną. Obie powiązane ze sobą, tak jak *forma* i *treść* w kwestii wylewania dziecka z kąpielą.

Dobra tradycja będzie zawsze prowadzić w kierunku drugiego człowieka, otwierać a nie zamykać, umożliwiać integralny rozwój człowieka, w zgodzie z chrześcijańską antropologią. Za przykład takiej dobrze ukierunkowanej tradycji można przyjąć chociażby tradycję miłosiernych uczynków, które są przede wszystkim działaniem dla dobra bliźniego, stawianiem pytań i znajdowaniem konkretnych odpowiedzi na wspólne problemy. Dla Świętego Jana Pawła II była to też tradycja dialogu, który prowadził z komunistami, rozmową z naukowcami, z których część — jak Steven Hawking — negowała istnienie Boga. Nie da się jednak zanegować miłosierdzia bo jak zanegować słabość i potrzebę pomocy? Papież widział w miłosierdziu nie tylko ideę, nie tylko cnotę ale klucz i metodę do zmiany świata, wywodzącą się właśnie z dobrze pojętej tradycji. „Światło Bożego Miłosierdzia, które Bóg zechciał niejako powierzyć światu na nowo poprzez charyzmat Siostry Faustyny, będzie rozjaśniało ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu⁵”. Jeśli więc jest tradycja drogą zbliżania się do Boga – drogą ofiary, pomagającej wzbogacić się w upragnione przez dary i przywileje — będzie to tradycja dobra, jej wektor zawsze jednak musi być skierowany na zewnątrz, w kierunku drugiego człowieka i w kierunku Boga.

Kryterium drugie to kwestia moralne. Jeśli za pomocą tej czy innej tradycji nie będziemy budowali w sobie postawy całkowitego zawierzenia Bogu — będzie to tradycja zła. Wówczas bowiem ludzka pobożność — tak jak w przypadku faryzeuszy — przemienić się musi w grę pozorów, swoistą zabawę w rzeczywistością społeczną, dzięki której można odgrywać w świecie różnorakie role. Musi wówczas dojść do sytuacji, kiedy samych siebie uznamy za mądrzejszych od Pana Boga, uprawnionych do krytykowania Bożych przykazań i do ustanawiania własnych praw moralnych, rzekomo lepszych od Bożych przykazań. W myśl błędnie rozumianej tradycji, właśnie.

Starając się rozróżnić tradycję ludzką od tradycji Kościoła trzeba więc bardzo ostrożnie starać się przejrzeć przez to, co zasłaniać może kształt *formy* ale i przysłowiową *treść*. Łatwo jest „wylać dziecko z kąpielą, łatwo jest także nie podejmować żadnych działań. W zasadzie więc każda z możliwości wspomnianych we wstępie tego eseju byłaby możliwa. Kluczem jest rozeznanie tego, co tak naprawdę znajduje się przed nami. Bóg ukazał się bowiem pod postacią płonącego krzewu, który jednak nie spalał się (por. Wj 3, 2-3), ukazując w ten sposób swoje pragnienie uwolnienia swego ludu od każdego ucisku — a tradycja, która nie prowadzi do Niego może być takim uciskiem. Ostatecznym więc kryterium byłaby zażyłość z Bogiem i bliskość Jezusa.

⁵ Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas kanonizacji s. Faustyny Kowalskiej, Rzym 30.04.2000.

BIBLIOGRAFIA

1. Biblia Tysiąclecia - Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu”, Pallottinum, Poznań 2000.
2. Couchoud, Jean P., Sztuka francuska I, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1985, tłum. Eligia Bąkowska.
3. Freud Zygmun, Psychopatologia życia codziennego, Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2017, tłum. Ludwik Jekels, Helena Ivanka.
4. Hadjadj Fabrice, Rodzina, czyli transcendencja w majtkach, Wydawnictwo w Drodze, Poznań 2017, tłum. Marta Harat-Tórz.
5. Jan Paweł II, Homilia wygłoszona podczas kanonizacji s. Faustyny Kowalskiej, Rzym 30.04.2000.